

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza Adwentu, dnia 1. Grudnia 1850.

Religia.

Ś. Wojciech w Opolu.

(Z rękopismu niedrukowanego.)

Powiadają, iż święty Wojciech idąc przez Śląsk do Krakowa, przybył do siola zwanego Opole, nad rzeką Odrą, gdzie dzisiaj leży miasto Opol, i tam wstąpiwszy do domu pewnego setnika, prosił o gospodę. Wierzono wówczas, że Bóg raz po raz przybiera na siebie postać podróżnego i chodzi po świecie, aby doświadczać dobroczynności ludzkiej. Dlatego też Złotka, której mąż setnik pobiegł na górę składać bogom ofiary, nie pyta się wcale o jego imię, tylko go zaraz do domu zaprasza, uprzejmie wołając: „Witaj nam miły gościu! Bolesć w prawdzie i smutek nie mały w domu naszym zastaniesz, ale jednak przytułku odmówić ci nie śmiem, skoro tego pragniesz.“ Wszedł tedy ś. Wojciech i pozdrowił ją, mówiąc: „Pokój temu domowi.“ Zaraz Złotka poznała, że chrześcianina do domu przyjechała i nie mówiąc, wskazała mu kącik przy kominku na ławie. Znużony podróżą siadł i grzał się przy ogniu. Tymczasem Złotka spiesźnie się za-

krzątnęła i przyniosła mu mleka i chleba podostatkiem, aby pokrzepił zemdlałe siły.

Aliści Złotka już dłużej żalu swojego pokryć nie mogła i rzewnie płakać zaczęła na boku. Gdy to ś. Wojciech dostrzegł, zapytał się, mówiąc: „Cóż ci tak mocno dolega?“ Złotka nie mogąc przed płaczem dać mu odpowiedzi, wskazała ręką na łóżko i z rozpaczny ręce załamywała i włosy z głowy targala. Powstał ś. Wojciech i wsparty na kiju do łóżka się zbliżył, na którym szesnastoletnia córka na ograżkę chora leżała. Twarz jej zsiniała i żółto blada, oczy zapadłe i w słup postawione, bliską śmierć wróżyły. Ś. Wojciech widząc kwiat młodości chorobą zniszczony i matkę łzami zalaną, rozrzewnił się bardzo i sam płacząc ukląkł i modlił się gorąco z złożonymi rękami za chorą do Pana zastępów. A gdy ją błogosławił w imię Jezusa Chrystusa, Złotka ze strachem wielkim patrzyła na niego, bo nie znała obrządków chrześciańskich. „Nie bój się,“ rzekł po małej chwili ś. Wojciech, „córka twoja nie umrze, ona tylko śpi; jak się obudzi, będzie zdrowa.“ — „Zkąd to mo-

żesz wiedzieć?“ zagadła troskliwa matka; „przecież my już tyle starań około niej podejmowali, u wszystkich mądrych ludzi rady zasięgali, a ile my to bogom ofiar nadawali! a wszystko nic nie pomogło.“ „Nic wam też bogowie wasi pomóżdź nie są w stanie,“ odrzekł ś. Wojciech „bo jeden tylko jest Bóg, którego Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, objawił; — temu ufajcie, w nim całą nadzieję pokładajcie, a on was w smutku pocieszy.“

Wtém wraca setnik z Wizimierzem, narzeczonym chorój, i narzeka srodze na nieczulość bogów, iż ofiary biorą a biorą, a nad ukochaném dzieckiem zlitować się nie chcą. „Cicho!“ zawołała Złotka, „nieprzerywajcie snu dziecku. Potężniejszy Bóg od naszych bogów mają oto uleczyć. Ten podróżny,“ wskazując na ś. Wojciecha palcem, „przyniósł nam tę pocieszającą nowinę.“ — „„Ktoś ty jest,““ zapytał setnik, „„że zasmucione serca radosną nadzieją pokrzepiasz i naszemu najdroższemu dziecku zdrowie i życie rękujesz?““ — „Robotnik w winnicy Pańskiej,“ odpowiedział ś. Wojciech; „sługa Jezusa Chrystusa, powołany słowo miłości ogłaszać tym braciom bliźnim, którzy go jeszcze nie znają.“ — „„Nie wiem, co gadasz,““ odrzekł setnik; „„ale to prawda, że szczęście ludzkie zawisło na miłości bliźniego, nie w słowach próżnych, lecz w uczynkach jawnych się okazującej. Wierzaj mi, że córka moja chora droższą mi jest, niż wszystkie skarby świata; jeżeli więc masz tyle miłości bliźniego i moc po temu, uzdrów mi ją sposobem, jakim ci się podoba, czy to zaklęciem laski czarodziejskiej, czy też czem innym nakształt wieszczków.““ — „Za-

klęcia,“ odpowiedział ś. Wojciech, „są oszukaństwem i mamidłem złości; bo wszystko co jest dobre, Duch Boski sprawuje przez posłańca swojego Chrystusa Pana.“ — „„Toś ty jest chrześcianinem?““ zawołał z szyderstwem Wizimierz: „„i przychodzisz nam wiarę Mieczysława ogłaszać?““ „„Tak jest,““ odpowiedział Biskup, „naukę krzyża św. przyszedłem wam opowiadać, którą wy za głupstwo macie, a my widzimy w niej moc Bożą. Aby wam was przekonał, że nasz Bóg jest potężniejszy, niż wasze bogi w posągach i gajach, powiadam wam, że owa chora dziewczynka ozdowie w imię Jezusa, a Ojciec, który jest w niebiesiech, was światłem swoim oświeci i przywiedzie do prawdziwej wiary.“

Ledwie te słowa wymówił, dziewczynka ze snu twardego ocknęła. Miłym i radosnym okiem okrążyła po całej izdebce, i czując się być wolną od więzów śmiertelnych, rzekła do strapionych rodziców: „Baliście się o moje życie, a teraz już minęło niebezpieczeństwo. Sen miły posilił mnie tak, że już prawie czuję się być zdrową. Zdawało mi się, (zaczęła opowiadać), że na rozległym pastwisku paślam owce ojcowe, a nie daleko pod rozłożystym dębem spoczywał mój kochany Wizimierz. Naraz wypada z lasu zwierz dziki, rzuca się na moją trzodę i chwytą czerwionutką paszczą jagniątko, które najbardziej kochałam. Broń, Wizimierzu! krzyknęłam głosem rozpacz. Gdy Wizimierz nadszedł, zwierz ten zwróciwszy się z większą jeszcze wściekłością uderza na niego. W strachu skoczyłam mu na pomoc i odparłam laską pasterką wroga srogiego. Wizimierz uszedł

niebezpieczeństwa, ale ja nieboga! zostalam. Rozjuszona bestya rzuca się na mnie i już-już ma mnie zgnieść srogiemi łapami, gdy wtém spostrzegam zbliżającego się człowieka poczciwego, z krzyżem złotym na piersiach, a obok niego unoszącą się w powietrzu niewiastę w sukni światła słonecznego, z koroną lśniącą na głowie, która rękami swojemi dzikiego zwierza odpięra, a mnie do łona łaskawie przytula. — Tak mi się marzyło w gorączce. — A któż to jest ten obcy człowiek? (zawołała z zadziwieniem spostrzegłszy ś. Wojciecha.) Tę samą postać widziałam we śnie! Ot! nie widzicież tegoż samego znaku krzyża na jego piersiach? Chódź tu do mnie, miły gościu, i daj, abym do reszty ozdrowiała; boć teraz poznaję, że nie kto inny, jedno ty jesteś przyczyną mojego snu i mojej mocy.“ — I stało się, że ś. Wojciech zbliżył się do niej, ujął ją za rękę i rzekł: „W imię Jezusa Chrystusa wstań i chódź w wierze.“ I natychmiast wstała i usługowała im. A wszyscy przytomni dziwowali się bardzo, i chwalili Boga mocnego, rozgłaszając ten cud po całej ziemi Opolskiej. Wielu też przychodziło oglądać tego cudownego męża i słuchać jego nauk zbawiennych, które na wzgórzu, obok świątyni pogańskiej, stojąc na wzniosłym kamieniu (*) ogłaszał, prowadząc lud do poznania Boga prawdziwego. Praca jego bogaty plon

(*) Ten kamień, jak podanie niesie, z znakami stóp ś. Wojciecha sprowadzono późniejszemu do Wrocławia, gdzie dotąd w Kościele katedralnym niedaleko ambony stoi.

przyniosła, bo nie tylko cała rodzina setnika, ale i wielu z sąsiadów próżność swoich bogów uznawszy, one własne mi rękami pokruszyli i ochrzcić się dali. Na miejscu świątyni pogańskiej postawił ś. Wojciech znak zbawienia, krzyż święty, który potomkowie pobożni na piękną zamienili kaplicę, pod nazwą ś. *Wojciecha*, gdzie się dotychczas w dzień śmierci patrona świętego uroczyste nabożeństwo z processją odprawia po całym mieście, w obec wielkiego napływu ludu Górnośląskiego.

Rozmaitości.

Kalendarz.

Wyszedł z druku nakładem Günthera w Lesznie *Kalendarz polski na rok 1851*. — Ten Kalendarz jest bardzo dobry i tani, cena jego jest tylko sześć srebrników, a zawiera w sobie bardzo wiele pożytecznych rzeczy. Dla tego zasługuje sobie na to, aby w każdym porządnym domu się znajdował.

Dawniej, mój Boże, to nasi Przodkowie nie mogli się obyć bez książki do nabożeństwa i bez Kalendarza. W każdym więc domu pobożnym był *Zegarek czyszczoły*, *Oltarzyk złoty*, lub inna książka do nabożeństwa, i tuż przy niej Kalendarz. — Podług Kalendarza rolnicy gospodarowali, siali, sprząkali, i tym podobnie; w Kalendarzach zapisywali wysiew, omlot zboża, kiedy się ciele, lub źrebię uległo, a nawet kiedy

się dziecko urodziło. A z dowcipów kalendarzskich to się naśmiano zawsze do woli, bo je bardzo często sobie odczytywali, a Kalendarz był zawsze wniebardzo obfity. A że później te dowcipy były nędzne, a czasem i brzydkie, przeto poszły u nas w przysłowie, tak że na każdy zły i niestosowny dowcip mówimy: A pfe, to koncept z Kalendarza! — Lecz nie tylko takie drobnostki dla zabawy zawierał Kalendarz, ale też mieścił w sobie bardzo wiele rzeczy uczonych, pożytecznych i moralnych, które mogły czytelników i nauczyć i poprawić. Nawet i te drobnostki, te dowcipy łączyły w sobie zabawę z nauką. Dla tych więc zalet w domu każdym znajdował się Kalendarz. I niniejszy Kalendarz zawiera w sobie bardzo wiele pożytecznych rzeczy. Całe urządzenie i użycie Kalendarza macie na samym wstępie podane, co dla was bardzo jest nauczajacem. Obok świąt, odmian księżyca, i wschodu i zachodu słońca, są rozmaite piękne wiersze, potrzebne spostrzeżenia gospodarskie, i dowcipne anekdoty. — Dalej są niektóre zwyczaje religijne lub narodowe, nauki o hodowaniu drzew i warzyw, niektóre wiadomości historyczne, przysłówia, powinszowania, i w końcu wykaz jarmarków. Oto wszystko, co się tylko mieścić może w Kalendarzu, zawiera i niniejszy Kalendarz. Dlatego jest daleko lepszym od swych poprzed-

ników. Przeto nie dziw, że z pewnością więcej znajdzie takich, którzy go chętnie nabędą.

Anekdoty.

Budowano most na rzece, a gdy go ukończono, spostrzegł budowniczy człowieka, który ciągle chodził po moście, oglądał go bardzo pilnie, a nie do nikogo nie mówił. Budowniczy rozumiał, że ten człowiek zna się na budowli mostów; i zaprosił go z innymi do siebie na obiad. Przy obiedzie rozmawiano naturalnie wiele o moście; wtém budowniczy odzywa się do nieznanego: „a cóż Pan myślisz o téj robocie? czy ma jakie błędy?“ — „„Ja myślę,““ odrzekł nieznanomy, „„żeście bardzo dobrze zrobili, że ów most budowaliście w szerz, bo gdybyście go w dłuż budowali, nigdybyście do końca nie byli przyszli.““

Żołnierz jeden, tchórz jak zając, co go pęcherzem można było wystraszyć, prosił Jenerała przed bitwą, aby mógł odejść do Rodziców po błogosławieństwo. Jenerał poznał, co to się ma znaczyć, że to z tchórzowstwa robi, aby nie był w bitwie, rzekł mu: „Idź, i cześć ojca i matkę twoją, abys długo żył na ziemi.“

U Ernesta Günthera w Lesznie wyszła książeczka dla dzieci *na gwiazdkę*, pod tytułem:

Abecadło dla małych grzecznych dzieci z pięknymi obrazkami, przez nauczyciela P. G....

Dostać jęj można po wszystkich księgarniach za 5 sgr., czyli złp. 1.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: J. Kotecki w Kościanie.)